ORLI LOT

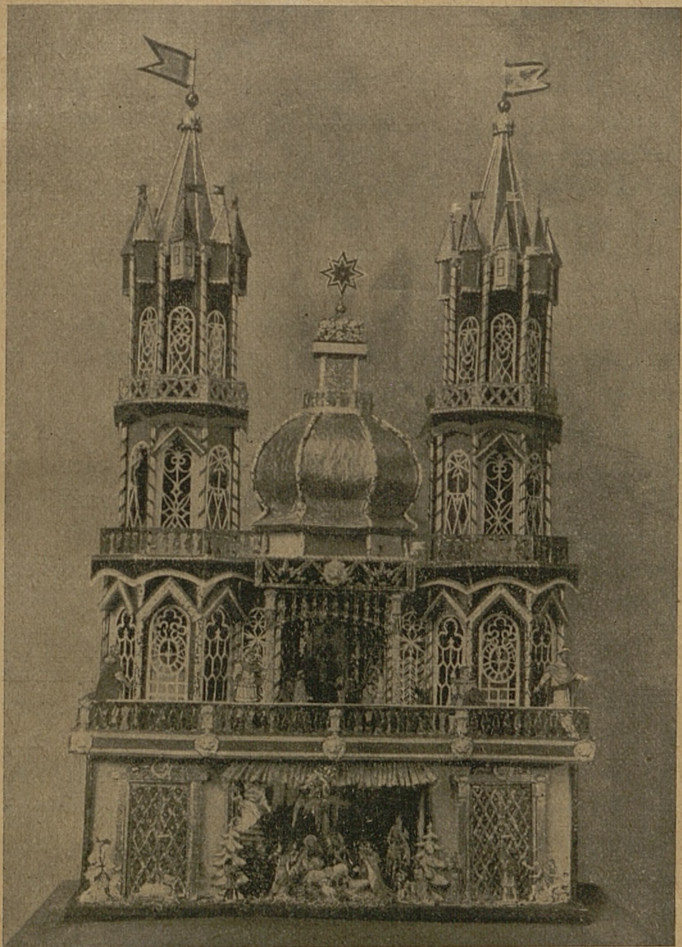
MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

ROK XIX
1938
NR. 1

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1938 MIESIĘCZNIK NR. 1
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY



Szopka krakowska podarowana przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie Grassi-Museum w Lipsku.

DO MŁODZIEŻY KRAJOZNAWCZEJ.

„Przez poznanie ziemi ojczystej — do jej umiłowania" — oto dewiza, jaką w swych pracach kieruje się od roku 1906 Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Nie łatwą rzeczą było w czasach zaboru poznawanie kraju. Wszystkie wycieczki krajoznawcze, nawet organizowane w nielicznym gronie przez młodzież szkolną, uznawane były przez władze zaborcze za niebezpieczną robotę polityczną, a aparat fotograficzny za groźną broń, skierowaną przeciw wrogowi.

Dziś wszystkie ziemie wolnej Rzeczypospolitej stoją otworem dla krajoznawcy. Rozległe obszary Polski z ich niewysłowionym pięknem, bogatą przeszłością i żywą teraźniejszością wzywają starych i młodych do poznawania ich i pokochania.

Głos ziemi naszej żywe znalazł echo w szerokich sferach naszego społeczeństwa. Roją się od wycieczek krajoznawczych groźne szlaki górskie, wiecznie ruchliwy brzeg naszego morza, prastare puszcze, dumne swą przeszłością miasta i miasteczka; gwarem ludzkich głosów zapełniają się ruiny zamczysk, brzegi licznych jezior; uradowanym wzrokiem witają krajoznawcy najmłodsze, a już wspaniałe miasto Gdynię, otoczoną lasem masztów i kominów okrętowych, wreszcie najnowszy twór umysłów i rąk polskich — Centralny Okręg Przemysłowy.

Wędruje po kraju przede wszystkim młodzież szkolna. Ona młodym swoim sercem najżywiej reaguje na piękno zabytków przeszłości, na żywą, a tak różnorodną naszą teraźniejszość, na szybkie tempo rozbudowy kraju.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze od zarania swego istnienia przywiązywało zawsze wielką wagę do pracy wśród młodzieży. Tworzyło Koła Krajoznawcze Młodzieży, pomagało pośrednio do ich powstawania w szkołach, opiekowało się Kołami w najrozmaitszej formie, nie wysuwając się najczęściej na czoło organizacji. Dla ułatwienia pracy Kół, gęstą siecią rozsianych po kraju, utworzoną została w Krakowie Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej z zasłużonym prof. Węgrzynowiczem na czele. Komisja przywiązuje ogromną wagę do tego, by stosunek młodzieży do sprawy krajoznawstwa nie był bierny; przeciwnie, żeby był wyłącznie czynny. Młodzież nie tylko powinna poznawać i podziwiać wkład poprzednich pokoleń do kultury i piękna kraju, lecz winna ona dawać w miarę swych sił wkład również z siebie, ze swej pracy krajoznawczej. Ten czynny stosunek młodzieży do sprawy krajoznawstwa głosi Komisja

Kół Krajoznawczych Młodzieży Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na wszystkich zjazdach dorocznych, w codziennej pracy Kół Młodzieży, w swych wydawnictwach oraz w miesięczniku „Orli Lot".

Osiemnasty rok wychodzi już „Orli Lot", organ Kół Krajoznawczych Młodzieży P. T. K. Powołany do życia przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, przejęty został następnie przez pioniera młodzieżowego ruchu krajoznawczego ś. p. prof. Ludomira Sawickiego i przez szereg lat wydawany był „Orli Lot" ofiarnym wysiłkiem profesora, a po śmierci przez Jego Małżonkę p. Marię Sawicką. Z dniem 1 stycznia 1938 roku Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ponownie przejmuje wydawnictwo „Orlego Lotu", pragnąc utrzymać z młodzieżą krajoznawczą jak najściślejszy kontakt.

Piękne, chociaż niełatwe i nie małe zadanie stoi przed każdym, szczególnie młodym, ideowym krajoznawcą: poznać cudny polski krajobraz, wchłonąć samemu bogatą kulturę narodową, otworzyć oczy innym na wszystko, co nas otacza, poruszyć żywiej bicie serc polskich, krzepić siły narodowe i wiarę w wielką przyszłość Narodu i Państwa.

Ważną rzeczą jest znać przeszłość, lecz nie mniej ważnym jest poznać teraźniejszość, która często na naszych oczach przechodzi do przeszłości. Wszak piaszczyste i puste wybrzeże naszego morza w oczach naszych zamieniło się na ożywioną i ruchliwą krainę, dawne przestrzenie puszcz sandomierskich w oczach naszych zmieniają swój wygląd, pokrywając się lasem kominów, murami hal fabrycznych, pokrywając się siecią dróg bitych, żelaznych, wodnych, rurociągów.

Życzę Wam, Kochana Młodzieży, skupiona w Kołach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, byście wspólnym wysiłkiem, podsycanym ogniem młodości, szybko opanowali zadanie, które przed Wami postawiła zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość naszej Ziemi, naszego Narodu, naszego Państwa.

Oby „Orli Lot" służył Wam w tej pracy pomocą jaknajwydatniej!

Senator Zygmunt Beczkowicz
Prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

J. NOWAK, kl. VIII Gimnazjum w Żywcu.

BACÓWKA WZOROWA NA BARANIEJ GÓRZE [1]).

CZY WIECIE, JAKĄ DROGĄ KROCZY POSTĘP NA HALACH?

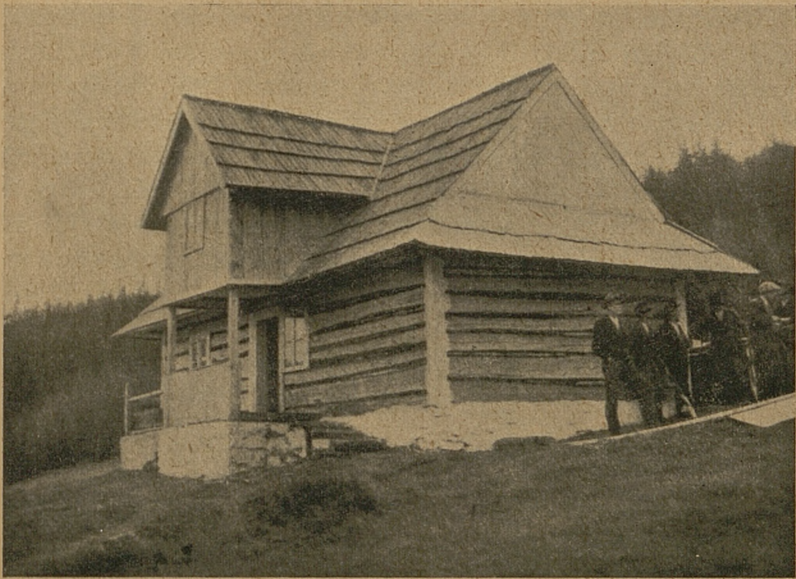
Gadano o tym wiele na zebraniach Ogniska Związku Podhalan i na gminnych, wreszcie i delegaci Okręgowego Tow. Rolniczego nawoływali do budowania bacówki, mówili o wielkich korzyściach, mogących z tego płynąć. Wszystko to okazywało się czczą gadaniną, podobnie jak wszystkie słowa mające na celu zachęcenie chłopa do pracy zespołowej w imię postępu ekonomicznego. Jeden przykład, dany przez współmieszkańca wsi, działa po stokroć dodatniej, niż sterty argumentów słownych. Podobnie było i z tą wzorową bacówką na Baraniej Górze. Kiedy w ubiegłym roku Józef Porębski, rolnik z Kamesznicy w pow. żywieckim, przy pomocy Okr. Towarzystwa Rolniczego postawił bacówkę na Magórze w okolicy Baraniej Góry, cała sprawa przybrała całkiem inny obrót. Okazało się, że podobny czyn jest celowy i pożyteczny, przyniósł bowiem pewne korzyści gminie i, co bodaj najważniejsze, samemu właścicielowi. Niedawno jeszcze cała gospodarka hodowlana na tej hali była prymitywną i „nie opłacała się skórka za wyprawę". Skoro jednak wyniki hodowli owiec na Magórze okazały się aż nadto pozytywne, kwestia budowy dalszych wzorowych bacówek okazała się żywotną.

W Związku Podhalan w Kamesznicy zaczęto żywo nad tą sprawą dyskutować, nie brakło tego tematu i na zebraniach gromady.

Koniec końców właściciele hali na Baraniej Górze, zachęceni przez Związek Podhalan, postanowili wybudować drugą wzorową bacówkę na Baraniej. Wskazówek i wzorca udzieliło Okręgowe Tow. Rolnicze. Trzeba było tylko przystąpić do budowy. No i tym razem kamieszniczanie „poszli górą". Do budowania bacówki zabrali się głównie: przewodniczący „Ogniska Podhalan" — Franciszek Białoryt, rolnik z Kamiesznicy, prezes Koła Hodowli Owiec w Kamesznicy, Józef Porębski, a przede wszystkim główny współwłaściciel hali, Jan Jasek. Hala Śleziakowa otrzymała nazwę hali Jaskowej. Budowę bacówki rozpoczęto z początkiem czerwca 1937 r.

— Jakeście se z tą bacówką poradzili? pytam jednego górala z Kamesznicy. „A dechmani nadali" — powiedział — „trzeja było

[1]) Na podstawie materiałów zebranych przez R. Groyeckiego, ucz. Liceum mat.-fiz. w Żywcu.



Ryc. 1. Bacówka wzorowa na Jaskowej Hali.

ślachać z deskami jaze ze samej Kameśnice, no ji kamiynie kęs do góry nosić, cieńsko, nale my jom łocios skójcyli"!

Istotnie! Z materiałów, potrzebnych do budowy, jedynie budulec był na miejscu, resztę zaś, tj. kamienie dowozić, a raczej donosić trzeba było z pod Baraniej Góry, z odległości do 4 km. a piasek i deski dowożono ze samej Kamesznicy, tj. z odległości 14 km pod górę! Pokazali jednak ludzie, co potrafią. Choćby „deboł na deble jeździł“ — ale skończyli.

Dnia 29 sierpnia z okazji „Tygodnia Gór“ nastąpiło uroczyste poświęcenie bacówki w obecności przedstawicieli miejscowych władz i komitetu „Tygodnia Gór“. Podziwiali wszyscy dzieło zbiorowego wysiłku kilku kamesznickich górali. Podziwiano budynek oparty na podmurówce betonowej i zaopatrzony w podłogę betonową. Oglądano izbę mieszkalną, kuchnię i serownię. W rozmowie z sympatycznymi góralami dowiedzieliśmy się, że owce i krowy przez cały czas pobytu na hali będą przebywały nadal pod gołym niebem, pasąc się codzień na hali. Jedynie na noc zostaną spędzone do zagród, umieszczonych obok bacówki czyli do t. z. koszar.

— A sprzętów będziecie używać tych samych?

— Inksyk nie trzeja, coby ino cyste były.

A więc postęp w dziedzinie higieny. Oglądamy „gielety“

czyli drewniane skopce do dojenia owiec i krów. Dowiadujemy się, że wydojone mleko konwiami czyli „putniami" przenosi się do dużego drewnianego koryta z otworem na dnie, zatkanym czopem. W korycie ma się „zsiadać" śmietana. Po utworzeniu się na wierzchu śmietany, „jałowe" mleko uchodzi z koryta do miedzianego kotła przez wyżej wspomniany otwór. Z kolei śmietanę, która pozostała w korycie, wlewa się do drewnianej wielkiej maślnicy, gdzie zostaje przerobiona na masło. Jest także drewniana beczka zwana „bazarnią", do której wlewać się będzie mleko i śmietanę, o ile od razu nie trzeba będzie masła.

— A czy nie uważacie, że przydałoby się doprowadzić do bacówki wodę za pomocą rur z pobliskiego źródła?

— Zrobi sie to, zrobi. Nie do sie syćkiego od razu — słyszymy odpowiedź.

— A bacą kto będzie na tej hali?

— Józef Porębski, ale to dopiero od 1938 r. Dowiadujemy się, że baca będzie miał ogólny dozór i zarząd bacówki. Do pomocy będzie miał kilku parobków: owczarza, krowiarza i „hulanika". „Hulanik" pomagać będzie w miarę potrzeby bacy, lub krowiarzowi i owczarzowi. Wszyscy pobierać będą wynagrodzenie stosownie do zawartej ustnie umowy. Zwyczajnie dostaną po 70 kg sera i 20 kwart masła rocznie. Właściciele, którzy oddadzą bydło pod opiekę bacy, dostaną od owcy dojnej po 6 kg sera, a od krowy dojnej po 25 kwart masła. Nadwyżka w maśle i serze, jaka pozostanie po obdzieleniu wszystkich, będzie własnością bacy. Przy dobrym roku i przy dobrej gospodarce zysk bacy musi być znaczny. Każdy ze współwłaścicieli bacówki (jest ich 9-ciu), otrzyma po kolei zarząd hali na rok, dwa lub trzy, stosownie do jego udziału we wspówłasności. W tym czasie zarządca bacówki będzie ponosił wszystkie wydatki, związane z gospodarką. Do niego należeć będzie także czysty zysk z hali.

Więc wiecie już, jak kroczy postęp na halach? Bacówka wzorowa na Baraniej Górze urządzona, ściśle według planu i rad Okr. Tow. Roln., zapewnia racjonalną i higieniczną gospodarkę mleczną, serową i maślaną, przede wszystkim zaś stanowi doskonałą propagandę hodowli owiec, która ma tak doniosłe znaczenie dla naszej gospodarki w górach.

W wielkim planie gospodarczym, jaki dla obszaru karpackiego opracowany został przez Związek Ziem Górskich, na pierwszy plan wysunięto konieczność przekształcenia gospodarki ziemniaczano-owsianej na łąkowo-halno-hodowlaną. Po linii tych

właśnie konieczności idzie działalność wzorowych bacówek. Dlatego tak dumni jesteśmy z wysiłku górali kamesznickich.

Wzorowa bacówka na Baraniej Górze, to nie tylko wyraz postępu ekonomicznego, ogarniającego dzisiaj nawet szczyty gór, ale i wyraz przemiany charakteru górali. Dokonano pracy zespołowej, zrealizowano zamysły gromady, z wielkim poświęceniem i chwalebnym uporem przeprowadzono dzieło do końca i to własnym wysiłkiem i własnym kosztem — bez grosza subwencji z zewnątrz. To jest wiele, bardzo wiele.

Pierwszemu bacy na Jaskowej hali, owczarzowi, krowiarzowi i hulanikowi — życzymy szczęścia, zdrowia i fortuny.

MARIAN KUPCZYK, kl. I lic. im. B. Nowodworskiego w Krakowie.

ZARYS URBANISTYCZNEGO OBLICZA KRAKOWA.

Kraków powstał na skrzyżowaniu się głównej drogi, wytyczonej wzdłuż koryta Wisły, z drogą wiodącą z południa na północ i na północny zachód.

Pierwotne osady Krakowa gnieździły się niezawodnie na skałkach wapiennych Wawelu, Skałki i Gródka. Z natury najwarowniejsze wzgórze Wawelu objęło największe skupisko ludzkie. Tu powstał gród, a u jego stóp osada. O wyglądzie jej nie mamy jednak żadnych wiadomości. Nie wiemy nawet, jak wyglądał Kraków w czasach, gdy gród wawelski stał się siedzibą seniora, t. j. w 1138 r.

Fizjognomia Krakowa zarysowuje się wyraziście dopiero od 1257 r., gdy na podstawie przywileju lokacyjnego według prawa magdeburskiego przystąpiono do budowy miasta według jednolitego planu. Ośrodkiem miasta stał się w kompozycji organizatora Rynek czworoboczny z ulicami wychodzącymi promieniście po trzy z każdego boku (wyjątek stanowi róg południowy). Był to układ bardzo przejrzysty, oparty na zasadzie symetrii. Ulice były proste, o ile pozwalały na to warunki terenowe i budowle już istniejące. Prababką ulic krakowskich była niezawodnie ulica Grodzka. Jej przedłużenie, przecinające Rynek omal na linii przekątni, było główną arterią komunikacyjną. Do niej właśnie ustawiono równolegle front kościoła Mariackiego w Rynku, wybiegający dzisiaj poza linię później postawionych kamienic.

Na tym jednak nie kończy się zarys architektoniczny średniowiecznego Krakowa. Miasto bowiem otoczone było murami,



Fot. St. Kolowiec

Ryc. 2. Gmach Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń „Feniks" — widok od strony Plant.

z których piętrzyły się w górę baszty, nadające sylwecie miasta wiele charakteru.

Wyloty ulic zamykano w celach obronnych bramami. Zwyczaj ten spełniał także cel niezmiernie ważny ze stanowiska ogól-



Fot. St. Kolowiec

Ryc. 3. Rynek krakowski — widok z IV piętra wieży Mariackiej.

nej kompozycji architektonicznej. Bramy bowiem stanowiły, podobnie jak niektóre kościoły, dominanty architektoniczne, które wnosiły pożądane akcenty w monotonną nieraz perspektywę ulic. Takimi dominantami architektonicznymi, do dzisiaj istnie-

jącymi są: Brama Floriańska i wieże kościoła Mariackiego — dla ulicy Floriańskiej, kościół św. Andrzeja — dla ulicy Grodzkiej, kościół OO. Franciszkanów — dla ul. Brackiej i t. d. (W późniejszych wiekach dorywczo rozstawiano dominanty: kościół OO. Pijarów dla ul. św. Jana i wieża Izby Przemysłowo-Handlowej, pochodzącej z pierwszych lat dwudziestego stulecia — dla ul. Sławkowskiej).

Miał Kraków średniowieczny jedną cechę charakterystyczną, która dziś w obronie przeciwgazowej pierwszorzędną odgrywa rolę. Oto bowiem między ciasnymi, zabudowanymi ulicami, wychodzącymi z Rynku, rozciągały się przewiewne przestrzenie wypełnione trawnikami, budami i szopami, w które tak obfitowały osady znajdujące się poza murami miasta: Kleparz, Stradom, Garbary i Smoleńsk. Trawników tych nie można uważać za zieleńce w pojęciu nowoczesnej urbanistyki, tj. nauki zajmującej się racjonalną rozbudową miasta, te bowiem programowo zakładane były w wiekach późniejszych.

Drugim ważnym okresem kształtowania się fizjognomii architektonicznej Krakowa jest okres baroku. Styl ten zastosowano do budowy kościołów i domów mieszkalnych w Krakowie. Ciasna zabudowa miasta średniowiecznego nastręczała jednak nowym zwyczajom architektonicznym wiele trudności. Barok wymagał mianowicie wielkich placów, cofania fasad kościołów w głąb ulic, traktowania placów przedkościelnych jako widowni, a przechodniów jak widzów w teatrze (przykładem takich założeń może być plac przed bazyliką św. Piotra w Rzymie). W Krakowie w jednym zaledwie wypadku zdołano to wykonać. Cofnięto mianowicie fasadę kościoła św. Piotra przy ul. Grodzkiej. Ale już za ciasno zabudowana ul. św. Anny nie nadawała się do tak swobodnego dysponowania placem przed kościołem św. Anny. W każdym razie barok falisto giętymi attykami kamienic oraz zielonymi kopułami i hełmami wież kościelnych bardzo wyraźnie wpłynął na charakter sylwety Krakowa.

Z początku XIX wieku miał jeszcze Kraków wygląd o przewadze cech średniowiecznych. Rozwój miasta hamowały mury. W r. 1806, gdy fortyfikacje były już tak zniszczone, że nie miały wartości obronnej, kazał rząd zburzyć je ze względów zdrowotnych. Na miejscu dawnych fortyfikacji postanowił Senat Rzeczypospolitej Krakowskiej (w r. 1820) na wniosek Stanisława hr. Wodzickiego założyć ogrody. Dzięki pracy prof. Feliksa Radwańskiego, a później Floriana Straszewskiego powstały sławne Planty, nazwane płucami Krakowa. Wielkoduszni Twórcy plan-

tacji, owego przecudnego pierścienia zieleni opasującej śródmieście, zapewne nie przeczuwali jeszcze, że za kilkadziesiąt lat urbaniści tak wielki nacisk kłaść będą na aleje i pasma parkowe w miastach, nie przeczuwali, że w końcu XIX w. powstaną w Krakowie w myśl wymagań nowoczesnej urbanistyki dwa ważne parki: jeden, pierwotnie gimnastyczny, utworzony przez Dra Jordana i nazwany później jego nazwiskiem, a drugi Park Krakowski.

Obok wiekopomnych dzieł, dokonywanych przez człowieka, wielki wpływ na wygląd Krakowa wywarł żywioł ognia. W roku 1850 olbrzymi pożar strawił całe śródmieście i sąsiednie ulice. Na zgliszczach zaczął budować się Kraków inny. Wtedy to podciągnięto jednopiętrowe kamienice w Rynku do dwóch i trzech pięter, tworząc całość więcej zwartą i monumentalną.

Po kilkudziesięciu latach zaszły wypadki, które w rozwoju Krakowa miały bodaj takie samo znaczenie, jak lokacja miasta w średniowieczu. W latach dziewięćsetnych powstał mianowicie dzięki inicjatywie Prezydenta miasta Krakowa Prof. Dr Juliusza Lea plan regulacyjny Wielkiego Krakowa. Plan ten poprawiony i uzupełniony przez urbanistów powojennych stał się podstawą rozwoju Krakowa.

Po wojnie oddziaływuje na fizjognomię Krakowa architektura nowoczesna. Zrywa ona ze stylami historycznymi i przystrajaniem fasad elementami renesansowymi i barokowymi. Zasadami tej architektury są: celowość i prostota konstrukcji, maksymalne zużycie przestrzeni przy minimalnym zużyciu tworzywa, którym jest cegła, żelazo-beton i szkło, maksimum użytkowości oraz zastosowanie wymagań higieny: dbanie o jak największe nasłonecznienie mieszkań, oraz przestrzenie zielone między domami, tj. ogrody, aleje wysadzane drzewami, trawniki, pasma parkowe i t. p.

Według tych zasad tworzą się nowe, różniące się między sobą dzielnice Krakowa. Można tu wydzielić:

1) dzielnice zwartych zabudowań (częściowo dzielnice północne, al. Krasińskiego, ul. Syrokomli, niektóre ul. Osiedla Oficerskiego, Czarna Wieś, Krowodrza),

2) dzielnice willowe (częściowo Nowa Wieś, Półwsie Zwierzynieckie od strony Błoń, część terenów dawnego toru wyścigowego, część Osiedla Oficerskiego i Osiedle Urzędnicze),

3) dzielnice domków robotniczych (na granicy Krakowa i Bronowic Małych, w Płaszowie, na Nowej Olszy),

4) dzielnica budowli monumentalnych (Aleja Mickiewicza i 3go Maja),

5) dzielnice przemysłowe (Podgórze, Grzegórzki).

Obserwując tętno budowlane na periferiach Krakowa, można określić, w których kierunkach wykazuje miasto najsilniejsze tendencje rozwojowe. Idą one w stronę Krowodrzy, Nowej Wsi, Błoń i Osiedla Oficerskiego. Rzecz charakterystyczna, że najsłabiej pulsuje tętno budowlane w Dębnikach i Zakrzówku. Jaka tego przyczyna? Przede wszystkim brak taniej komunikacji i regulacji ulic. Gdy jednak powstanie arteria łącząca te pobliskie dzielnice z wschodnimi dzielnicami Krakowa — wtedy niezawodnie pryśnie ich sielski charakter.

Taki jest dzisiaj zarys urbanistycznego oblicza Krakowa. A jaki będzie jutro?

Najpilniejsze plany urbanistyczne Krakowa dotyczą następujących spraw: Uporządkowania rynku i przyległych placów, nadania architektonicznego wyrazu obwałowaniu Wisły w obrębie miasta, a szczególnie opracowania architektonicznych ram dla wzgórza wawelskiego, rozbudowy komunikacji autobusowej i tramwajowej w stronę ulic promienistych i okolnych z wyłączeniem rynku, wreszcie ochrony zabytkowej części starego Krakowa.

Ale na tym nie kończą się plany urbanistów krakowskich. Na przedłużeniu Alei 3 Maja ma powstać monumentalna aleja, ze wschodu na zachód ma biec przez ul. Wybickiego ku Bronowicom dalekobieżna droga, a z północy na południe drugi szlak przez Aleję 3 Maja i ul. Konopnickiej.

Do planów tych, dyktowanych względami głównie komunikacyjnymi, dołączają się problemy obrony przeciwlotniczej, które wymagają zasad luźnej zabudowy, tj. bloków nie zasuniętych, otwartych przewiewów powietrza, płaskiej konstrukcji dachów itp. Czynnik obrony przeciwlotniczej niezawodnie będzie wywierał coraz silniejszy wpływ na zmianę fizjognomii architektonicznej Krakowa. Szczególnie przedmieścia stanowią interesujący teren dla obserwatora nowoczesnych przemian miasta. Dlatego poznanie Krakowa nie może ograniczać się jedynie do poznania czcigodnych pamiątek jego sędziwej przeszłości.

PONTES, kl. VIII B. VII Gimn. żeńskie im. A. Mickiewicza w Krakowie.

CZAR WSPOMNIEŃ OBOZOWYCH.

Giby! Giby! Obóz nasz był jednym z najmilszych, kipiących młodzieńczą radością, to też wspomnienie jego silnym echem odbija się w naszej pamięci.

Siedzibą jego była obszerna, drewniana szkoła w Gibach niewielkiej wsi suwalskiej. Zczerniałe, pochylone starością i nowe świecące dumnie barwą swych drewnianych ścian chaty, opasały zgodnym wieńcem jezioro Geret zadumane w cieniu nadbrzeżnej wikliny. Do szkoły przywiodła nas w upalne południe, nieprawdopodobnie wyboista, pełna kurzu i piasku droga, jedyny łącznik tego zakątka Polski, ze światem, to jest z najbliższym miasteczkiem Sejny.

Kiedy przybyłyśmy nad zalane w tej chwili promieniami jasnego słońca jezioro, które zdawało się do nas uśmiechać na powitanie przeczystym błękitem swych drobnych fal i przyzywać ku sobie poszumem kołysanych zlekka wiklin, poczułyśmy wszystkie nagły wybuch ogromnej radości. Jak szalone zbiegłyśmy trzymając się za ręce ku jezioru i w tym uczuciu beztroskiego wesela, stałyśmy się sobie tak bliskie, jak dawne dobre przyjaciółki, choć nie znałyśmy jeszcze dobrze naszych imion. Żaden zgrzyt nie zmącił zawartej zaraz na wstępie przyjaźni. Złączone wspólnymi dążeniami stałyśmy się jakby jedną, zgodną rodziną.

Przyjechałyśmy na obóz, by głębiej zrozumieć hasło krajoznawcze **„Poznaj swój kraj i Ojczyźnie służ“**, by nauczyć się wprowadzać je w czyn. To też z prawdziwym entuzjazmem poznawałyśmy pod kierownictwem kochanych i poważanych pań instruktorek metody pracy krajoznawczej, badając przy tym dokładnie wzdłuż i wszerz okolicę Gib w promieniu kilku kilometrów.

Każdy dzień pracy rozpoczynał się ranną pogadanką, której zadaniem było zaznajomić nas w ogólnym zarysie z różnymi gałęziami wiedzy krajoznawczej, jak historia, przyroda, etnografia i językoznawstwo. Otaczając wykładającą p. instruktorkę, siadałyśmy wtedy w ogrodzie lub nad jeziorem i słuchałyśmy jej rad i wskazówek, by potem na wywiadach próbować własnych sił w praktycznym zastosowaniu zdobytych wiadomości.

Nigdy nie zapomnę naszych wspólnych wypraw na wieś, kiedy z chlebakiem na ramieniu, szłyśmy na wywiady przypominając sobie wzajemnie usłyszane przed chwilą wskazówki, jak należy przestrzegać wiejskich form towarzyskich, lub jak należy

się pytać, żeby otrzymać potrzebne odpowiedzi, szłyśmy na wywiady. Niejeden stary zwyczaj udało nam się oczyścić z pyłu zapomnienia, niejeden piękny zabytek sztuki ludowej zobaczyć, a nawet odrysować. Jakżeż dumne byłyśmy ze zdobytych wiadomości. Im więcej informacji udało nam się zebrać, tym chętniej wyruszałyśmy następnego dnia na nowe odkrycia. Opanował nas zapał badania, poznawania i wglądania w piękno starodawnych form życia.

W codziennych rozmowach z Gibianami mogłyśmy poznać ich szlachetne, proste dusze. Poważne, zawsze zapracowane gosposie początkowo niechętnie odpowiadały na nasze pytania. Drażniło je zwłaszcza to, że zapisywałyśmy ich odpowiedzi, ale wkrótce przyzwyczaiły się do nas, a nawet polubiły wizyty tych, jak mówiły, zawsze ciekawych „panienków“. Nabrały do nas zaufania i często, żeby nam zrobić przyjemność, wydobywały z pamięci rozmaite, dawno już nie modne gadki i piosenki, ciesząc się naszą radością i naszym zachwytem. My zaś w zamian za to opowiadałyśmy im o tej dalekiej, wielkiej Ojczyźnie, którą trzeba kochać i której trzeba bronić.

Najmilsze były wieczory, kiedy przychodzili goście ze wsi na pogwarki. Babinki uczyły nas wtedy wytrwale prześlicznych pieśni gibiańskich, stary powstaniec drżącym głosem opowiadał nam swoje przeżycia. Pokochałyśmy tych ludzi za ich dobroć, za tę prostotę, za to wielkie przywiązanie do Polski.

I kiedy nadeszła chwila rozstania, żegnałyśmy ich jak prawdziwych przyjaciół. Ze łzami w oczach opuszczałyśmy tę piękną ziemię Suwalską, której może już nigdy w życiu nie zobaczymy. Ale czułyśmy, że kto tak pozna Ojczyznę, jak my jej mały zakątek, ten gotów będzie dla niej poświęcić wszystko.

SZCZEPAN SOCHA, wieś Rzeczków, pow. piotrkowski.

BAJDUŁKI O DIABLE.

Beł roz bidny chłop, co sum bez sług i bechorów harował w polu. Sum se łoroł, sum se zuł i sum se zwozieł. Posed ci roz świtkim w pole i zabroł z sobo za pazuche jadło. Kiedyć przyloz na pole, złozeł jadło na miedzy, a sum zabroł sie do procy, a tu od tełu zaloz mu kusy, podgwizdzieł mu jadło. Porwoł i smyrgnoł. Jak zobaceł go jancykryst olbrzymiachny, tak molestuje go zaro:

— A powidz mi bracie, coś ta dzisia na świecie zrobił złego.

— Nic! ino chłopu porwołem kołoca.

— Kołoca chłopu porwołeś? — Ty gałganie jeden! — Wynoś mi sie z piekieł na trzy lata.

— Kaj jo bidny póde?

— Pódzies do chłopa na słuzbe.

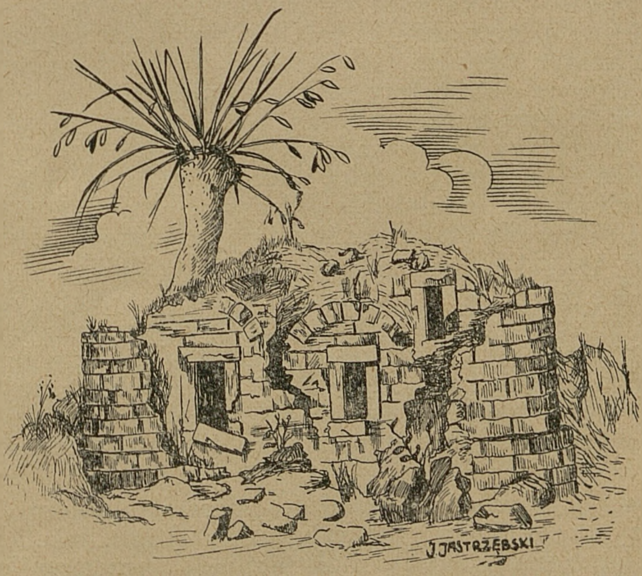
Rod nie rod, bieze kuflony za pas i gno na ziemie. No i oddoł sie w słuzbe chłopowi. Pracowoł ciezko. To mu łorze, to włócy, do lassa po drwa jedzie, a nawet wodróbke na pańskie pódzie. Chłopowina ciesy sie i raduje, az mu geba pokraśniala. A ludziska po okolicy bajdułki klepią, ze diabeł wóz z chojarami i końmi przenosił przez grzezawy na golizne leśnum, ze z pańskiego dworu przenosił do gospodarstwa chłopa styrte z wielguchnem łogrem. Takie ci to i inne pogadywania beły na kes tego diabelskiego słuzącego. Jak sie miało tak sie miało, ale chłopu dobrze sie działo. Tak ci sie ta bidota zbogaciła, ze, moiście wy, kozoł na sie mówić: pónie. I godali mu ludziska, choć kuždy wiedzioł, ze z niecystością mioł spółke.

Ale juz mijoł trzeci rok i diabeł mioł iść do piekieł. Powiado do chłopa:

— Słuchojcie, chłopie, zrobiłem wos pónem, a teroz kolej na wos, abyście wy mnie zrobili pónem. Weźcie kociołek ze świncuną wodum i kropidło i chodźcie do piekieł.

Chłop rod nie rod, ale idzie. Zachodzi z diabłem do piekieł, patrzy, a tam ci tylachno cornych geb, az strach. Ale ze beł chrześcijon we wirze, ino zegnoł sie i pokropioł wodum świncuną wszystko, co tylko podesło. A diabły w nogi, bo nie lubiejum wody świncuny. Nawet jancykrysty pouciekały z piekła.

Zostoł tylko sum chłop z kusym.



Ryc. 4. Starożytny zameczek w Żukowie pow. opoczyński.

Koło Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej im. Józefa Lompy w Knurowie.

ZABAWY DZIECI KNUROWSKICH.

Z nastaniem wiosny ożywiają się ulice, podwórza, łąki, place, boiska dziecięcymi głosami. Wszędzie można zaobserwować większe lub mniejsze grupki dzieci, zajęte najróżnorodniejszymi zabawami. Wszyscy uczestnicy zabawy poddają się ochotnie prawom, obowiązującym w zabawie. Miejsce jednej gry zajmuje natychmiast druga, po niej trzecia i dalsze. Są to gry i zabawy bieżne, rzutne, rzutno-bieżne, skoczne, wyścigowe, z mocowaniem, z podbijaniem i inne.

„Szewc“. Dowolna ilość grających. Rysuje się dużą ślimacznicę. W środku stoi jedno dziecko, które nazywa się szewc. Po kolei przychodzą do niego inne dzieci (pojedynczo) i każde z nich mówi: potrzebuję butów. Szewc schyla się by odmierzyć stopę zamawiającego. W czasie zaznaczania na ziemi miary klient ucieka, wołając „kawa wre“. Szewc musi łapać uciekającego. Wybiega za nim z muszli. Wówczas uciekający stara się wejść do muszli przed szewcem. Gdy mu się to uda, jest szewcem, a dawny szewc klientem.

Ten, Ta, To“. Ilość dzieci dowolna. Grupa może być mieszana. Dzieci ustawiają się w szereg, najchętniej pod murem. Jedno dziecko staje przed szeregiem w pewnej odległości, mając piłkę w ręku. Rzuca piłkę pierwszej z szeregu, mówiąc: „ten“. Chwytająca musi piłkę złapać i powiedzieć szybko rzeczownik, odpowiedniego rodzaju. Trzy razy rzuca się piłkę z rodzajnikiem męskim, trzy razy z rodzajnikiem żeńskim oraz trzy razy z rodzajnikiem nijakim i za każdym razem chwytająca musi wypowiedzieć odpowiedni rzeczownik. Jeżeli chwytająca się pomyli, odchodzi na koniec szeregu. Gdy szybko wymówi wszystkie rzeczowniki, chwyta dalsze trzy piłki, wymieniając nazwy rzeczy, które mogą się znajdować w koszu. Gdy i to się jej uda, znowu wymienia trzy razy rzeczowniki, które mogą się znajdować na talerzu, później w tytce (saczek), wreszcie w butelce, beczce, filiżance. Jeżeli się nie pomyli, w dalszym ciągu idzie na miejsce rzucającej piłkę, zaś rzucająca idzie na koniec szeregu.

„Gogi“. Dzieci ustawiają się w kółku. W środku stoi dziecko z piłką. Piłkę podrzuca w górę i woła jednego z grających. Zawołany musi piłkę złapać i szybko uderzyć uciekającego. Trafiony nazywa się goga i musi podrzucać piłkę. Kto ma trzy gogi, otrzymuje imię jakiegoś kwiatka, gdy 5 gogów otrzymuje jakieś śmieszne imię, natomiast gdy ma 10 gogów, musi przejść przez suchy las, t. zn. musi przejść pomiędzy dwoma szeregami, a każdy go uderza ręką.

„Kotloki“. W zabawie biorą udział sami chłopcy. Uderzają o mur starymi pieniędzmi lub starymi guzikami. Jeżeli pieniądz, odbiwszy od muru, upadnie obok pieniądza przeciwnika na odległość „szpany“ (rozgniętych palców), wygrywa, a wygrywający zabiera pieniądz swego kolegi.

GABRIEL LEŃCZYK, Kraków.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DO WYKONYWANIA PLANÓW W TERENIE.

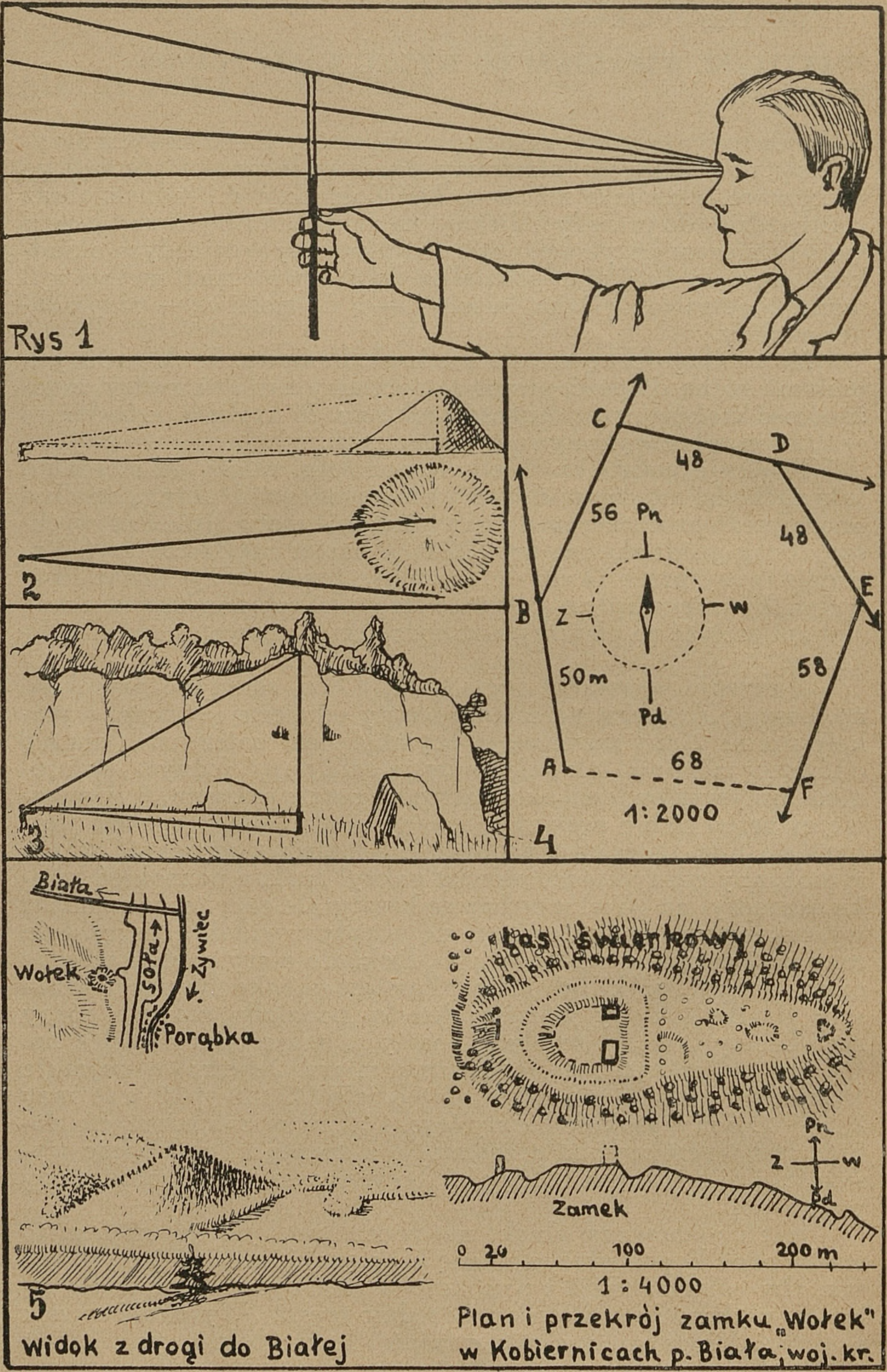
Wykonywując plan zameczyska, kopca czy grodziska bez przyrządów mierniczych, natrafiamy na duże trudności pomiarowe i terenowe. Plan taki nie może być dokładny, da jednak obraz tym bardziej do prawdy zbliżony, im dokładniej będziemy pracowali. Konieczne przybory: papier kratkowany w twardych okładkach, ołówek, linijka z podziałką dobrze widoczną, metr wzgl. taśma 2-metrowa zwijana, busola i — o ile możliwe — mapa danej okolicy.

Miarą długości będzie dla nas krok. Ponieważ krok u różnych osób ma różną długość, przeto zamieniamy krok na metry, mnożąc ilość kroków przez długość kroku np. 36 kroków po 60 cm = = 21,60 m; plan wykonywamy w metrach.

Ustalenie podziałki. Wielkość podziałki zależy od stosunku, jaki zachodzi między wielkością planowanego obiektu, a wielkością papieru przeznaczonego na wykonanie planu. Jeżeli największy zasiąg grodziska ma np. 170 m, a papier ma 14 cm, to 170 m podzieliwszy przez 14 cm da, po opuszczeniu reszty, iloraz 1000, podziałka zatem będzie 1:1000 (1 cm = 10 m). Bardzo wskazane jest umieszczać na planie, prócz podziałki liczbowej, podziałkę liniową.

Mierzenie wysokości (rys. 1—3). Chcę zmierzyć wysokość np. baszty. Najpierw na ścianie baszty odmierzę od ziemi wysokość np. na 2 m i zaznaczę ją czymkolwiek, potem oddalam się od baszty możliwie tak daleko, by ją całą objąć jednym spojrzeniem, przymykam lewo oko, patrzę na basztę prawym, w wyciągniętej przed siebie prawej ręce trzymam pionowo ołówek i zakrywam nim zmierzoną na baszcie 2-metrową wysokość w ten sposób, aby górny koniec ołówka nakrył znak, a paznokieć kciuka zaznaczył na ołówku podstawę baszty; ile razy teraz ta miara wyszukana na ołówku zmieści się w całym widoku baszty, tyle razy po 2 m ma baszta wysokości. Dokładniejszy pomiar osiągnę przy pomocy linijki lub metra. Zamiast ołówka trzymam przed sobą linijkę tak, by pierwsza kreska podziałki zakryła górny zrąb baszty i widzę, że obraz baszty zajmuje mi na linijce np. 142 mm zaś zaznaczona na baszcie miara 2-metrowa zajmuje 18 mm; sprawdzam to jeszcze raz i dzielę 142 : 18 = 7,8, a to razy 2 m = 15,6 m wysokość baszty (rys. 1). Ten sposób mierzenia dobrze jest wyćwiczyć na przedmiocie o znanej mi dokładnie wysokości i to z różnych odległości, bo wtenczas wiem, jakie błędy popełniam.

Jeżeli planowany obiekt ma zbocza pochyłe np. kopiec, to trzeba obok kopca wbić w ziemię kij wysoki na 1 lub 2 m, stanąć tak, aby odległość kija i wysokości kopca była ode mnie jednakowa i wykonać pomiar jak poprzednio (rys. 2). Wysokość urwisk skalnych lepiej mierzyć nie z frontu, lecz z boku (rys. 3). Tak samo mierzy się wysokość wałów.


Rys 1
2
3
C
D
48
56
Pn
48
E
B
Z
W
50m
58
Pd
A
68
F
1:2000
4
Biała
Żywiec
Wołek
Soła
Porąbka
las świerkowy
Zamek
Pn
Z
W
Pd
0 20 100 200 m
1 : 4000
5
Widok z drogi do Białej
Plan i przekrój zamku „Wołek" w Kobiernicach p. Biała, woj. kr.

Planowanie z pomocą kątów (rys. 4). Wały i ruiny zamczysk zakreślają najczęściej wielokąt nie umiarowy. Planuję to tak: idę z punktu A koroną wału aż do jego załamania się w punkcie B, kreślę prostą na papierze i odcinam na niej w metrach długość AB zmierzoną krokami. W p. B ustawiam papier tak, by nakreślona na nim prosta miała ten sam kierunek co i wał AB, podnoszę teraz uważnie papier na wysokość oka i znaczę na papierze prostą z punktu B, celując na p. C, zaznaczony np. przez jakiś badyl, krzak, kretowinę, kamień i t. p. Tak samo postępuję w punkcie C na D, w D na E, w E na F. Odległość FA jest teraz sprawdzianem całego rysunku, gdyż odcinek FA wyznaczony już rysunkiem na planie powinien co do długości odpowiadać odcinkowi FA w rzeczywistości. Jeżeli tak nie jest, trzeba całą robotę powtórzyć, bo pomiar krokami i wyznaczanie kątów były fałszywe.

Lepiej jest dwa razy dłużej pracować, ale pracę wykonać dobrze, aniżeli zaczynać od nowa i walczyć ze zniechęceniem.

Porządek pracy jest następujący: 1) Dokładne zapoznanie się z całością obiektu przeznaczonego do planowania. 2) Ustalenie podziałki. 3) Wykonanie planu poziomego. 4) Zorientowanie planu. 5) Pomiar wysokości i wykonanie typowego przekroju. 6) Zdjęcie fotograficzne lub szkic całości z natury. 7) Planik sytuacyjny z zaznaczeniem obiektu, drogi dojazdowej i najbliższych miejscowości (rys. 5).

Trudności terenowe. Stosunkowo łatwo jest planować obiekt położony na otwartym, płaskim terenie, zewsząd i wszędzie dostępny, trudniej jest, gdy teren obiektu jest zajęty pod uprawę roli, jeszcze trudniej, gdy jest porośnięty wysokopiennym lasem, a już bardzo trudno jest planować obiekty porośnięte gąszczem podszycia leśnego, krzakami, młodym lasem, a do tego na górskim zboczu. Tu trzeba dużej cierpliwości, trzeba zdecydować się na różne uszkodzenia własnej osoby, trzeba dokładnie najpierw obejść cały obiekt, zapoznać się z nim, uzmysłowić sobie jego całość, zdecydować na tej podstawie miejsce rozpoczęcia, a potem dopiero pracę wykonywać.

Zorientowanie planu wedle stron świata jest dość łatwe. Wykonany plan ułożyć tak, aby jedna z linii planu zgadzała się z kierunkiem oddnośnej linii w terenie, na planie położyć busolę, przekręcić ją tak, aby wskazywała północ (czarna część igły!) i zaznaczyć kierunek otrzymany kreską na planie, zaopatrując ją opisem Pn—Pł (rys. 4).

ROZMAITOŚCI.

Mickiewicz płanetnikiem.

Tak orzekł Marcin Widurak w Tyńcu koło Krakowa w roku 1897, a słowa jego zanotował ś. p. Seweryn Udziela w książce „Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego“:

„Downi, to nie były u nos takie mokre lata, jak teroz. Mokre lata zaceny sie dopiero od casu, jak Mićkiewica z Francyje do nos sprowadzili. Kiedy był we Francyji, to we Francyji były lata mokre, a teroz we Francyji są suche, a u nos mokre, bo Mićkiewic był płanetnikiem“.

Muzeum w Baublisie.

Sławny Baublis, dąb pamiętający może czasy Odoakra, wodza Herulów, rósł na Wiśniowej Górze w pow. rosieńskim, w dobrach poety Dionizego Paszkiewicza.

Z resztek tego dębu zrobiono dwie ogrodowe altanki, w których wspomniany poeta gromadził starożytne wykopaliska, odkrywane w sąsiedztwie: broń starą, miecze, hełmy, kirysy i inne pamiątki kultury przeszłości. Było to przed r. 1831. W czasach więc, gdy Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ zwracał się z rzewnym wspomnieniem do praszczura drzew ojczystych: „Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie wiekami wydrążonym“ i t. d. — niestety, nie żył już olbrzym-starzec. Z cząstek zwłok jego wykonano skarbczyk pamiątek, „arkę przymierza“ między wczoraj a dziś.

Jak chowano samobójców w Kasince Małej.

W Kasince Małej opowiadają górale, jak u nich dawniej chowano samobójców.

Gdy zdarzyło się, że ktoś popełnił samobójstwo (przeważnie wieszano się) wówczas kładziono go na wóz, którego koła musiały być umocowane na osiach drewnianych, zaprzęgano konia i jechano na górę tak zwaną Kicorę, stojącą na pograniczu Kasinki i Pcimia.

Na granicy odprzęgano konia i bez namysłu pośpiesznie uciekano do wsi. Nie wolno było się odwracać, gdyż zaraz diabeł urwałby głowy ludziom i łeb koniowi. Ciało grzebano dopiero za kilka dni, ale wozu już z powrotem nie brano.

Do dziś dnia można zobaczyć te groby, koło których często znajdują się resztki wozów. Nikt nie poszedłby tam po zachodzie słońca, bowiem diabeł i upiory wyprawiają tam swoje harce.

W tej samej wsi opowiadają również, że dawniej w nocy nie można było się za próg wychylić ze światłem, gdyż natychmiast przylatywały ziemne duchy, gasiły światło, a powietrze wypełniały jękami i wrzaskami.

WSZYSCY DO ZAWODÓW! KONKURSY Z NAGRODAMI!

Redakcja „Orlego Lotu" ogłasza sześć konkursów z nagrodami, a mianowicie na: 1) pieśń krajoznawczą, 2) opis wycieczki, 3) opis naukowy z zakresu przyrody lub etnografii, 4) nowelę treści krajoznawczej, 5) opracowanie jednego zagadnienia z dziedziny turystyki, 6) zdjęcia fotograficzne treści etnograficznej.

Nagrody za najlepsze prace ofiarowały instytucje naukowe i społeczne.

Warunki konkursu ogłoszone będą w najbliższych numerach „Orlego Lotu". Prace odznaczone drukowane będą na łamach naszego organu.

Uwaga: Do konkursu stawać może tylko młodzież krajoznawcza, prenumerująca „Orli Lot" w r. 1938. A więc zgłaszajcie prenumeratę! Wszyscy do zawodów!

SŁOWNIK ARTYSTÓW LUDOWYCH.

Kwestionariusz.

Poznanie życiorysu artystów ludowych ma dla nauki o sztuce ludowej ogromne znaczenie. Przez zbliżenie się bowiem do człowieka uczymy się poznawać jego twórczość i odkrywamy w niej pierwiastki, które dla nauki o sztuce ludowej nie są obojętne. Niestety, przez długi czas traktowano sztukę ludową, jako wartość istniejącą poza człowiekiem. Stąd to tysiące artystów, tworzących zachwycającą nas dzisiaj sztukę, zeszło ze świata bezimiennie. Nikt nie zanotował ich nazwisk, ani nie opisał ich dzieł. Tysięcy nazwisk ludzi, którzy wejść winni do historii kultury narodu, nie zdołamy już odgrzebać z pod pyłu przeszłości. Z tym większą gorliwością należy więc przystąpić do pracy nad zebraniem tych wiadomości o artystach ludowych, które jeszcze żyją w tradycji ludzkiej. Młodzież krajoznawcza oddać tu może nieocenione usługi.

Dlatego zwracam się do wszystkich Czytelników „Orlego Lotu" z prośbą o współpracę w przygotowywanym przeze mnie Słowniku artystów ludowych i o przysyłanie do Redakcji „Orlego Lotu" odpowiedzi na następujące pytania:

Imię i nazwisko artysty (artystki), ewentualnie i przezwisko. Dzień, miesiąc i rok urodzenia, ew. i śmierci. Miejsce urodzenia. Miejsce pracy. Zawód główny. Stan majątkowy. Jakie szkoły skończył?

Rodzaj techniki artystycznej (rzeźbiarstwo, garncarstwo, hafciarstwo, malarstwo, wycinankowanie i t. p.).

U kogo uczył się rzemiosła artystycznego?

Czy zajęcie to ma tradycję w rodzinie artysty i od jak dawna?

Od jakiego czasu zajmował się pracą artystyczną, ewentualnie kiedy jej zaprzestał i z jakich przyczyn?

Czy podróżował, emigrował w poszukiwaniu pracy, czy był w niewoli, gdzie i jak długo?

Czy wytwory swe sprzedaje na miejscu, czy wywozi i dokąd? czy też pracuje dla siebie i rodziny?

Gdzie znajdują się jego najlepsze prace (w muzeach, zbiorach prywatnych, kościołach, kaplicach i t. p.)? Czy były gdzie reprodukowane (podać tytuł książki lub czasopisma, rok i numer). Czy kto pisał o nim (gdzie? — podać tytuł, rok i numer czasopisma)? Opisać najcharakterystyczniejsze jego prace, uwzględniając materiał, technikę wykonania i formę.

Na podstawie przeglądu prac artysty i zestawienia ich z analogiczną twórczością lokalną starać się orzec, czy artysta jest tylko wyrazicielem regionalnych form zdobniczych, czy też do tradycji przekazanej mu przez przodków wnosi coś nowego od siebie, t. zn. pierwiastki indywidualne. Starać się określić, na czym polegają owe pierwiastki tradycyjne lub pierwiastki indywidualne?

Do odpowiedzi dołączyć fotografię artysty i przynajmniej jednej z jego najcharakterystyczniejszych prac.

Fotografie przysłane do Redakcji, będą zaliczane do prac zgłoszonych na konkurs fotograficzny „Orlego Lotu". Najlepsza fotografia odznaczona będzie nagrodą pieniężną. Za prace fotograficzne przewidziane są dwie nagrody po 25 zł.

Dr Tadeusz Seweryn.

Kącik bibliograficzny.

Postanowiliśmy prowadzić stały kącik bibliograficzny, w którym pomieszczane będą krótkie wzmianki, dotyczące świeżo pojawiających się prac, jak i starszych, mogących zainteresować młodych krajoznawców.

Taką właśnie starszą pracą, która jednakże dla młodych etnografów powinna być podstawową lekturą, jest trzeci zeszyt „ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ" PROF. FISCHERA zatytułowany „POLACY" (LWÓW, 1934). Niewielka ta książka, licząca 133 stron druku, zawiera w pierwszym rozdziale dane ogólne, dotyczące polskiego obszaru etnograficznego, zróżnicowania tego obszaru na pomniejsze całości z punktu widzenia etnograficznego, językowego i antropologicznego, dzieje osadnictwa oraz krótki zarys dziejów etnografii w Polsce. W dalszym ciągu mamy treściwy wykład etnografii polskiej ujęty w trzy rozdziały, z których jeden poświęcony jest kulturze materialnej (sposoby zdobywania pożywienia, przygotowywania odzieży i mieszkania), drugi kulturze społecznej (obrzędy doroczne. rodzinne, zwyczaje towarzyskie i prawne), trzeci zaś kulturze duchowej, obejmującej przebogaty świat wierzeń, przesądów, opowiadań, pieśni i sztuki ludowej.

Omawiana tu praca prof. Fischera ze względu na swój wzorowy układ, bogatą treść podaną w sposób zwięzły a jasny oraz dzięki bogatej literaturze podawanej w odnośnikach stanowi dla młodego krajoznawcy cenny przewodnik w pracy naukowej. Książkę zdobi kilkadziesiąt zdjęć fotograficznych z całej Polski. *Romr.*

POLACY NA BUKOWINIE. Izabela Krogulska. Wrażenia i refleksje z wycieczki. Nakładem Zw. Polaków z Rumunii w Polsce. Warszawa, 1937 r.

Osiem i pół miliona braci naszych rozsianych po świecie całym, to zagadnienie, o którym myślimy nie bez poważnej troski. Zwróćmy oczy na Polaków zamieszkałych na Bukowinie w Królestwie Rumunii. Są tam liczne wsie polskie, które mimo otoczenia obcego, zachowały swą polskość.

Pomocą moralną i materialną dla tych rodaków zajął się Zw. Polaków z Rumunii w Polsce, organizując rok rocznie wycieczki zbiorowe w te okolice. W zeszłym roku bawiła tam wycieczka złożona z około 200 osób, przyjmowana serdecznie przez tamtejszą ludność. Wrażenia z tej wycieczki podaje autorka we wspomnianej książce.

Niewielka, bo zaledwie 40 stron licząca broszurka, zawiera prócz obszernego rysu historycznego, obraz dzisiejszych stosunków moralnych i materialnych naszych braci. Bogato ilustrowana stanowi całość interesującą, zwłaszcza dla tych krajoznawców, którzy w bież. roku mają wziąć udział w obozie na Bukowinie. *Julian Zbyszewski*

PRZEMYSŁ WIEJSKI NA PODHALU. Jan i Stefan Reychmanowie. Nakł. Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane, 1937 r.

Zamierający już przemysł wiejski na Podhalu wymaga rejestracji. Słusznie więc Muzeum Tatrzańskie, jako instytucja, której pieczy powierzono regionalizm tatrzański, podjęła inicjatywę w tym kierunku.

Książka niniejsza omawia szczegółowo warsztaty przemysłu ludowego jak: folusz (do folowania, czyli przerabiania sukna góralskiego, które z warsztatu wychodzi bardzo rzadkie, na bardziej zbite), tartak, młyn, olejarnia, gąciarnia i browar.

Doskonałe rysunki konstrukcji oraz treść dostępna nawet dla laika i duży zasób terminów gwarowych stawia tę książkę w rzędzie nieodzownych podręczników do prac na terenie Spisza, Orawy czy Podhala.

CO ZWIEDZAĆ W POLSCE? Dr M. Orłowicz. Nakł. Min. Komunikacji. Warszawa, 1937 r.

Dawno już dawał się odczuć brak zwięzłego zestawienia wszystkich objektów krajoznawczych Polski. Lukę tę wypełnia wydana pod powyższym tytułem książeczka. Cała Polska podzielona jest w niej na 25 okręgów. Podana literatura krajoznawcza do każdego okręgu, wyszczególnienie obiektów godnych zwiedzania, oraz informacje dotyczące czasu i kosztów zwiedzenia muzeów, wystaw i zamków — czyni z tej książki niezbędne dla każdego krajoznawcy vademecum. Książka bez której naprawdę nie wolno wyruszać w drogę. Piękną jej okrasą są doskonałe zdjęcia ze wszystkich stron Polski.

O GRODZISKACH W POWIECIE SIEDLECKIM. Józef Mikulski, Siedlce, 1937 r.

W naszych wędrówkach krajoznawczych spotykamy się często z nazwami miejscowości, które każą się domyślać, że powstały w miejscu dawnego grodziska. Spotykamy często wały i kopce ziemne, najwidoczniej ręką ludzką sypane przed wiekami, często przez lud zwane „Szwedzkimi" okopami. Są one jednak przeważnie grubo starsze, sięgają bowiem czasów przedhistorycznych. To prace mozolne naszych pradziadów, ku obronie kraju przed najezdcą zbudowane.

Kto wie, czy nie tym grodziskom zawdzięczamy, że istniejemy jeszcze, że nie zginęliśmy, jak inne ludy np. Prusacy, z powierzchni ziemi. Te pomniki zamierzchłej przeszłości znikają powoli niszczone przez czas i ludzi. Po wielu już ślad zupełnie zaginął, wiele przestanie istnieć niedługo.

Autor w swej krótkiej broszurce podaje zestawienie grodzisk w powiecie siedleckim, w których są one dosyć liczne i wzywa do rejestracji dalszych grodzisk, jeszcze nie objętych ochroną. Kiedyś zajmą się zbadaniem tych zabytków uczeni, wprzód jednak należy je zarejestrować. To jest rola nas krajoznawców.

Broszurka ma szczególną wartość dla krajoznawców z Podlasia, którzy spostrzeżenia w niej poczynione mogą stwierdzić naocznie w terenie. Nie jest bez znaczenia jednak i dla innych, pobudzając czytelnika do szukania grodzisk na swych terenach. *Zulian Zbyszewski.*

Sprawozdanie z pracy Kół.

W X Państwowym Gimnazjum Żeńskim w Krakowie ustalił się zwyczaj, że prace wychowawczo-kształceniowe rozwija się dookoła jednolitego tematu dla całego zakładu. Wynika to z wielkości gimnazjum, obejmującego przeszło 700 uczennic i przeszło 40 członków Grona Nauczycielskiego. Ten wspólny temat jest podstawą wymiany myśli i zestawienia wyników pracy. W roku zeszłym tematem takim było bliższe zapoznanie się z „Morzem i Pomorzem" — na rok szkolny 1937/38 przyjął samorząd szkolny wybrany przez Radę Pedagog. temat: *poznanie wsi w Polsce.* Plan przygotowany przez samą młodzież nie jest kompletny i zapewne będzie wymagał dalszego badania w tym zakresie. Zasadniczo każda klasa ustaliła część swej pracy, precyzując szczegółowiej swe zadania. Dzielimy je na trzy działy: łatwe, proste *opisy wsi* znanych bezpośrednio lub tych, z którymi uczenice są w kontakcie przez korespondencję i opiekę nad młodzieżą szkolną, wiejską. W dziale drugim wchodzi w grę zapoznawanie się z objawami *kultury duchowej* wsi. W dziale trzecim z objawami w zakresie *kultury materialnej.*

Uczennice klas niższych głównie uwagę swą skierowują ku folklorowi — klasy starsze poświęcają wiele czasu tematom trudniejszym i wymagającym samodzielnej inicjatywy (np. stan szkolnictwa powszechnego na wsi podkrakowskiej).

Przy opisach wsi ogromnie ułatwiają pracę kwestionariusze: P. T. K.: Opis wsi, Słownik geograficzny: Opis miejscowości, K. Zawistowicz: Wskazówki do gromadzenia materiałów ludoznawczych.

Zgłoszono kilkanaście opisów, przeważnie wsi krakowskich; prawie zawsze łączą się one z opieką nad dziećmi w danej, opisywanej miejscowości. W zakresie kultury duchowej ciekawymi tematami są np. Wpływ wsi na życie artystyczne Krakowa, Wieś jako zagadnienie literacko-społeczne, Sławni ludzie ze wsi, Poziom oświaty na wsi woj. krakowskiego i t. p.

W dziale kultury materialnej w najszerszym tego słowa znaczeniu uwzględniono: gospodarcze wpływy wsi na miasto Kraków, powstał atlas gospodarczy wsi (na podstawie rocznika statystycznego 1937); nadto koło przyrodniczek zajęło się roślinami lekarskimi, przynoszonymi na rynki w Krakowie, a koło historyczek opracowuje położenie ludu wiejskiego w rozwoju historycznym w Polsce.

Nie wyczerpuje to jeszcze wszystkich tematów, bo większość odnosi się do podniesienia wartości regionalizmu etnograficznego. Realizacja programu wymaga przeważnie bezpośredniego kontaktu ze wsią. W szeregu też klas przewidziane są gromadne wycieczki celem poznania pewnej, charakterystycznej, czy to z powodów gospodarczych, czy kulturalnych — wsi.

KOMUNIKATY.

Rezolucja Ligi Ochrony Przyrody w Polsce. W związku z rezygnacją rektora U. J., prof. dra Władysława Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i zastępcy przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody czuje się w obowiązku wyrazić swój pogląd na tę sprawę:

Z najgłębszym smutkiem i ciężką troską przyjął Zarząd Główny Ligi do wiadomości fakt rezygnacji prof. dra W. Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i zastępcy Ministra na stanowisku przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, oraz stwierdza, że rezygnacja ta stanowi w chwili obecnej ciężką i niepowetowaną stratę nie tylko dla sprawy ochrony przyrody, ale dla całej kultury narodowej i gospodarki państwowej.

Prof. Szafer, jeden z pierwszych twórców ruchu ochrony przyrody polskiej jeszcze za czasów zaborczych, stał się w Polsce Odrodzonej organizatorem i przewodnikiem akcji, zmierzającej do utrzymania i przekazania przyszłym pokoleniom piękna przyrody ojczystej, a przez swą niezmordowaną energię i całkowite oddanie umiłowanej przez siebie sprawie umożliwił dotychczasowy rozwój idei ochrony przyrody i wysoko podniósł jej znaczenie.

Dzięki swemu autorytetowi naukowemu i osiągniętym na terenie Polski wynikom zdobył dla naszego Państwa jedno z czołowych stanowisk w ochronie przyrody na terenie międzynarodowym.

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody jest do głębi wstrząśnięty faktem, że ciągłe przeciwdziałanie przez oficjalne czynniki turystyczne drogą faktów dokonanych rychłej realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, uniemożliwiło prof. Szaferowi pozostanie na Jego dotychczasowym stanowisku i wydało Tatry na łup czynników nie liczących się z odpowiedzialnością przed społeczeństwem i historią.

Wiktor Romanow — Sekretarz Generalny

Prof. Dr Bolesław Hryniewiecki — Prezes Zarządu Głównego

1.800 szkolnych schronisk to podstawa turystyki uczącej się młodzieży niemieckiej.

Schroniska i domy wycieczkowe dla młodzieży niemieckiej wyrażają się imponującą cyfrą 1800. Statystyka tych pięknych i pożytecznych urządzeń wskazuje, iż Niemcy kroczą na czele budowy owych schronisk. W połowie ub. r. istniało w innych krajach Europy 1777 takich domów i schronisk. W szeregu państw, budujących najwięcej takich schronisk, idzie po Rzeszy niem. Anglia, wykazująca 316 takich instytucyj, Szwecja ma ich 257. Francja i Szwajcaria 202, Austria 193, Dania 178. Polska ma także kilkaset schronisk dla młodzieży, uruchomionych w budynkach innego przeznaczenia.

W roku 1936 wykazywały wszystkie schroniska dla młodzieży w Europie ponad 9 milionów noclegów. Domy dla młodzieży, uprawiającej najpiękniejszy sport: turystykę, nie ograniczają swojej działalności do danego tylko kraju. Statystyka niemieckich schronisk młodzieżowych mówi, iż ilość obcych turystów stale wzrasta. O ile w r. 1935 notowano w niemieckich schroniskach 106.400 noclegów młodzieży zagranicznej, to w r. 1936 noclegów takich było już 196.000. Największą ilość turystów dostarczyła Anglia, potem Dania, a wreszcie Czechosłowacja.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wraz z Kołami Młodzieży powinno wziąć w swe ręce inicjatywę budowy schronisk wycieczkowych dla młodzieży!

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Leopold Węgrzynowicz. Komitet redakcyjny: Dr Tadeusz Seweryn (przewodniczący), Czesław Blajda, Dr Marian Gotkiewicz, Dr Rodian Mochnacki, Dr Irena Ormicka, Leon Pietrzykowski, Mgr Roman Reinfuss, Kazimierz Staszewski.

Adres Redakcji: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.

Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Cena numeru 30 gr, prenumerata roczna 3 zł.

Drukarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska 41.